

O polskich naukowcach w USA i ich niewykorzystanych możliwościach

Podczas mojego wystąpienia na V Kongresie Polskich Towarzystw Naukowych w Świecie: *Inteligencja polska w świecie* przedstawiłem sylwetki 19 najbardziej znanych w USA polskich informatyków i dziewięciu bioinformatyków (slajdy są dostępne na stronie PAU). W doborze skorzystałem z bazy zawierającej nazwiska najczęściej cytowanych informatyków (są tam tylko osoby z h-index powyżej 40). Przedstawiłem także innych znanych informatyków z dużymi osiągnięciami, nierzadko większymi niż ci obecni w bazie; wszyscy są na liście Collegium of Eminent Scientists of Polish Origin and Ancestry prowadzonej przez The Kościuszko Foundation. Jeśli chodzi o bioinformatyków, to nie istnieje specjalna baza rankingowa; część z nich jest na liście najczęściej cytowanych informatyków, jako że bioinformatycy wywodzą się albo z informatyków, albo z biologów/biochemików zajmujących się modelowaniem. Warto pamiętać, że bioinformatycy są często znacznie częściej cytowani niż informatycy, a to dlatego, że publikacje z zakresu nauk biologicznych mają bez porównania większą liczbę cytowań.

Po przedstawieniu sylwetek informatyków i bioinformatyków, w podsumowaniu stwierdziłem, że polscy naukowcy są najlepszymi ambasadorami Polski. Po pierwsze, mieszkając i pracując na stałe w Stanach Zjednoczonych, znają ten kraj znacznie lepiej niż większość oficjalnych przedstawicieli i, co ważne, wszystkim im leży na sercu, aby Polska była przedstawiana w jak najlepszym świetle. Po drugie, oddziałują oni codziennie na wielu ludzi w swoich miejscach pracy oraz na tysiące studentów, którzy wiedzą o ich pochodzeniu. Co więcej, prawie wszyscy zadbali o wychowanie swoich dzieci w duchu polskim i one z kolei, studiując na różnych uniwersytetach, często tych najlepszych, oddziałują na swoje koleżanki i kolegów. Czterech z przedstawionych informatyków urodziło się i wykształciło

(doktoraty na MIT i Stanford) już w USA, pozostali albo robili doktoraty w Polsce, albo magisteria w Polsce, a doktoraty w Stanach (na MIT, University of Colorado, Boulder, Rutgers University).

Aby wykorzystać olbrzymi potencjał polskich naukowców, zasugerowałem stworzenie stanowiska „profesora stowarzyszonego” (Affiliated Professor) – tak, aby ci pracujący w USA czy też w innych krajach mogli publikować z afiliacją zarówno swojej, jak i polskiej uczelni. Jest to stanowisko bez wynagrodzenia, ale prawie ze wszystkimi przywilejami pełnoetatowego stanowiska profesorskiego.

Inną sugestią było ściągnięcie części naukowców z powrotem do Polski, choć wiem, że takie działania są już podejmowane. Np. moja była doktorantka przenosi się z Google w Nowym Jorku do Google w Warszawie, wraz z mężem, który też pracuje w Google, też jest po AGH i który także zrobił doktorat w moim Instytucie. Podałem też przykład chińskiego sukcesu w ściągnięciu naukowców: dwóch noblistów rok temu nie tylko opuściło Stany, ale też zrzekło się obywatelstwa, aby zostać członkami Chińskiej Akademii Nauk już jako Chińczycy. W tej kategorii mamy chyba tylko prof. Franka Wilczka, ale szansa na jego ściągnięcie jest chyba bliska zeru. Jednakże jest sporo innych znanych, choć jeszcze nie noblistów.

Zaobserwowałem również, że pomimo bardzo dobrej jakości kształcenia, polskie państwowe uniwersytety znajdują się bardzo nisko w rankingach. Przykładem jakości tego kształcenia mogą być moi doktoranci, którzy okazali się lepsi od innych, najpierw jako studenci (prawie na każdym uniwersytecie w USA na studiach doktoranckich większość studentów jest z Chin), a później pracując dla przedsiębiorstw takich jak Amazon, Google albo jako profesorowie na uniwersytetach. W następnym artykule opiszę jak można poprawić wizerunek polskich uczelni poprzez ich konsolidację.

KRZYSZTOF J. CIOS

Virginia Commonwealth University,
Richmond, Virginia, USA

O „doświadczonym naukowcu”

Dwa grosze do ostatniej dyskusji o „wymogach projektowych” NCN i przypadku (?) profesora Iwo Biruli-Białynickiego. Obowiązujący system finansowania nauki w Polsce wywodzi się z ducha – co, jak widać, ma szczegółowe przełożenie na przepisy prawne – ze wzorców socjalistycznych, i to w wydaniu wschodnioeuropejskim (rosyjskim). Ustawa o NCN i jego uchwała własna w sposób absurdalny „doprecyzowują”, kto jest „doświadczonym naukowcem”. Toż to przepis żywcem przeniesiony z carskiego *ziercała* (dwa w jednym: portret cara i „zwierciadło praw” pod kłosem, rodzaj prawosławnej monstrancji wystawianej na stół w każdym urzędzie na czas posiedzeń). Szczegółowe przepisy praw do roku 1917 – i dalej, pod rządami nowych carów – precyzyjnie bowiem określały, jakie tytuły i na jakich zasadach winien posiadać pracownik naukowy, który był jednocześnie carskim czynownikiem.

Drugi grosz – odwołanie od decyzji pozostaje nadal poważnym uchybieniem i wyłomem w obowiązującej przewlekłej biurokratycznej procedurze (rosyjska *wołokita*). W Rosji było ono wprost zakazane. Zgodnie z ruskim

przysłowiem – „kto bez grzechu przed Bogiem, kto bez winy przed carem?” – jedynym dysponentem stanowisk, od petersburskiego ministra po inżyniera w Pikutkowie, był cesarz (początek podania o przyjęcie do pracy jednego z twórców polskiego kolejnictwa: „Najjaśniejszy Cesarz Mikołaj Aleksandrowicz, Samowładca Wszechrosji, Pan Najmiłociwszy, prosi inżynier-technolog ze szlachty Antoni Zachariasz Andrejewicz Xiężopolski. Mając życzenie wstąpić na służbę państwową w resorcie komunikacji, najuniżeniej proszę dla siebie, aby nakazane było przyjęcie mnie na służbę Waszej Imperatorskiej Mości do Zarządu państwowych kolei żelaznych”). Mianując osobę urzędową na dane stanowisko, car obdarzał ją swoim cesarskim zaufaniem. Oficjalne przyznanie, że nominat popełnił błąd lub występstwo w ogóle nie wchodziło w rachubę. Znaczyliby to, że samodzierżca się pomylił, co z natury rzeczy było niemożliwe. Stąd – w ostateczności – przenosiny urzędników na inne stanowiska (boczny tor), awanse (kopniak w górę), emerytury, dymisje na własną prośbę (rzadkość), ale nie odwołanie (w obu znaczeniach tego słowa)!

JACEK ŻUREK

Warszawa